

Monika Sokół

Dom nad jeziorem

Profesorowi

Studenci, wśród gwaru rozmów, opuszczali salę wykładową. Profesor Krzysztof Radoszny składał na stos prace odebrane od nich na zajęciach.

- Pani Maju, proszę zaczekać – zawołał za piękną blondynką, która wychodziła jako jedna z ostatnich. Dziewczyna uśmiechnęła się i podeszła do biurka.

- Muszę przyznać, że cykl pani opowiadań bardzo mi się spodobał. Zarówno warsztat, jak i tematyka. Doskonale udało się pani oddać charakter postaci, co w tym przypadku jest dosyć trudne. Sprawić, by sposób myślenia jakiegoś mitycznego stwora, żywcem wyjętego z podań ludowych, był zabawny, ciekawy, a jednocześnie zachował specyficzną oryginalność sądów, nie jest tak łatwo, jak mogłoby się niektórym wydawać. – Radoszny trochę przesadzał z tymi zachwytemi, ale faktycznie dziewczyna pisała całkiem nieźle. Spodobało mu się, jak jej zielone oczy rozjaśniła duma. Nie co dzień zdarza się, że jeden z najpopularniejszych pisarzy w kraju wyraża się z takim uznaniem o tekstach debutantki.

- Och, panie profesorze, to nie było takie trudne – roześmiała się, próbując zbagatelizować sprawę. – Bohaterów opowiadań obdarzyłam cechami charakteru członków mojej rodziny i przyjaciół matki. Wystarczyło ich tylko opisać i historia gotowa.

- Brzmi niezwykle... intrygująco - zająknął się Radoszny. – Ma pani teraz jakieś zajęcia? – niespodziewanie zmienił temat.

- Nie, te były ostatnie. – Maja popatrzyła na niego nieco zdziwiona.

- To świetnie – ucieszył się. – Pomoże mi pani z tą makulaturą, a ja w nagrodę zabiorę panią na kawę i z przyjemnością posłucham pani opowieści o rodzinnym domu i niezwykłych znajomych. Zgoda?

- Zgoda!

W pobliskiej kawiarni wszystkie stoliki były zajęte. W powietrzu słychać było szmer głosów ludzi pograżonych w mniej lub bardziej zajmujących rozmowach. Radoszny i Maja siedzieli przy filiżankach pełnych aromatycznej kawy. Dziewczyna z przejęciem o czymś opowiadała. Jej oczy błyszczały

podekscytowane, a jasne włosy falowały przy każdym ruchu kształtnej główki.

Radoszny przyglądał się jej z przyjemnością. Do jego świadomości trafiał sens może co dziesiątego zdania. Był pogrążony w myślach dotyczących swojej towarzyszki. Nieco zaskoczony złapał się na tym, że zastanawia się, jakie to byłoby uczucie zanurzyć dłoń w tych miękkich puklach, smakować skórę na smukłym karku i odkrywać bardziej tajemnicze miejsca jej ciała. Był świadom spojrzeń, jakimi obdarzali ją mężczyźni znajdujący się w kawiarni i nie mógł pozbyć się uczucia bycia dumnym posiadaczem przedmiotu powszechnego pożądania. Wiedział, że to prymitywne, ale za to jakie przyjemne! Zwłaszcza w jego wieku mile łechtało próżność.

Nagle zdał sobie sprawę, że dziewczyna o coś go zapytała.

- Przepraszam, pani Maju, ale zamyśliłem się na chwilę – usprawiedliwił się z przepraszającym uśmiechem. – O co pani pytała?

- Pytałam, czy pisze pan coś nowego – powtórzyła Maja.

Westchnął ciężko. To był drażliwy temat, gdyż od kilku miesięcy nie mógł napisać ani słowa. Przekleństwo wszystkich pisarzy na świecie, blokada twórcza, dopadła i jego.

- Niestety, pani Maju, cierpię na brak natchnienia – powiedział smutno. Ten problem mógł stać się atutem w rozmowie z dziewczyną, wzbudzić jej litość. Nie uważał jej za zbyt błyskotliwą, ale przecież to nie intelekt go interesował. Już jakiś czas temu w jego głowie zrodziła się myśl, że być może mały i niezobowiązujący romans z tą zapatrzoną w niego studentką, zaradziłby nękającemu go problemowi.

- Trudna sprawa – zmartwiła się. – To musi być dla pana duża presja, bo wszyscy czekają na pańską nową powieść.

- Owszem – zgodził się, robiąc nieszczęśliwą minę. – Oddałbym wszystko, żeby tak łatwo, jak pani znajdować w otoczeniu natchnienie do pisania.

- Wszystko? – spytała dziewczyna, mrużąc oczy i badawczo przyglądając się swojemu rozmówcy.

- Tak, wszystko – potwierdził Radoszny. – W tym momencie za wenę jestem w stanie zaprzedać się diabłu. W tym tylko kłopot, że zapewne podstarzały profesor nie stanowi dla niego łakomego kąska. – Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Może diabła w to nie mieszajmy, ale skoro decyduje się pan oddać duszę, to ja biorę od ręki – roześmiała się. – W zamian zobowiązuję się przywrócić panu pełną moc twórczą. Co pan na to?

- Zgoda! – Radoszny kontynuując tę zabawę ucisną dłoń Mai, przypieczętowując tym samym umowę.

W oczach Mai błysnęła iskierka tryumfu.

- Dzień dobry. Nazywam się Krzysztof Radoszny – przedstawił się, wchodząc na podwórkę.

Brzydka starsza kobieta w kwiecistej chustce na głowie i z papierosem w kąciku ust wyprostowała się znad pieńka, na którym właśnie rąbała drewno. Zlustrowała dokładnie mężczyznę i chyba oględziny wypadły pozytywnie, bo rzuciła niechętnie –Chodź pan.

Podziwiając w duchu wprawę z jaką kobieta wbiła siekierę w pniak, wziął swoje bagaże i ruszył w stronę drzwi drewnianego domku.

Domek ten w środku sprawiał wrażenie całkiem przytulnego. Radoszny rozejrzał się z zaciekawieniem.

- Ładnie tu – stwierdził.

- A co? Spodziewał się pan kurnej chaty? – usłyszał zza pleców głos gospodyni.

- Nie, skądże... – wyjąkał zaskoczony tak niespodziewaną reakcją na komplement.

- Pokażę panu pokój. – Kiwnęła na niego ręką i zaczęła wspinać się po schodach na piętro.

Radoszny posłusznie ruszył za nią.

Schludnie urządzonej sypialni od razu mu się spodobał – skośny drewniany sufit, ściany z grubych bali, kilka drewnianych mebli, a na łóżku patchworkowa narzuta. Wyrzwał przez okno i uśmiechnął się z zadowoleniem. Widok na jezioro otoczone z jednej strony lasem, a z drugiej łąkami, był zaiste piękny.

- Dziękuję, bardzo mi się tu podoba. – Radoszny uśmiechnął się do gospodyni, której te słowa sprawiły wyraźną przyjemność, chociaż starała się to ukryć.

- No, ja myślę... – mruknęła pod nosem i wyszła z pokoju.

Radoszny od kilku dni włóczył się po okolicy. Pogoda była piękna, łąka i las pachniały oszałamiająco, a ptaki urządzały głośne koncerty. Idylla. A jednak profesor nie był zadowolony.

Przyjechał do tego miejsca za radą Mai, która zagwarantowała mu, że w domu nad jeziorem znajdzie swoje zagubione natchnienie. Jego brak bardzo doskwierał Radosznemu, nie potrafiącemu od dłuższego czasu, pomimo całej swojej technicznej wiedzy o pisaniu, sklecić kilku dobrze brzmiących zdań. Nie był na tyle naiwny, by oczekiwać, że samo piękno przyrody wzbudzi w nim iskrę bożą. Oczekiwał tego raczej po towarzystwie swojej potencjalnej muzy, która jednak przed jego przybyciem wyjechała z przyjaciółmi nad morze.

Był rozczarowany.

Zaczął nawet rozważać wcześniejszy powrót do zadymionej i cuchnącej aglomeracji, chociaż zdawał sobie sprawę, że lato w wielkim mieście przypomina koszmar.

Siedząc na pomoście, mocząc nogi w jeziorze i popijając sok porzeczkowy, przygotowany przez panią Hankę, zastanawiał się nad tym, jakie to rady daje swoim własnym studentom, gdy cierpią na brak inwencji twórczej.

- Radykalną zmianę otoczenia i obserwację nowej rzeczywistości mam już za sobą – rozważał na głos. Mówienie do siebie zazwyczaj pomagało mu w trudnych sytuacjach. – Co mi więc pozostaje?

- Przyjrzyj się ludziom, baranie – usłyszał. Błyskawicznie odwrócił się i rozejrzał, ale w pobliżu nie było nikogo. Zaglądnął pod pomost, ale i tam pusto. Tylko kręgi na wodzie świadczyły, że coś w tym jeziorze jednak żyje.

- Musiało mi się zdawać – mruknął. – To pewnie przez ten upał.

Wstał, zabrał szklanekę i ruszył w stronę domu.

Nie usłyszał już cichego śmiechu, który niósł się po tafli sennego jeziora.

Zgodnie z tym, co zasugerowała mu halucynacja, Radoszny zaczął obserwować jedyne go człowieka w swoim otoczeniu, czyli panią Hankę.

Ludzi w okolicy było co prawda więcej, bo kilka kilometrów od gospodarstwa, w którym się zatrzymał, nad innym, większym jeziorem leżała wioska. Mógłby czasem przejść się tam do sklepu, ale odczuwał jakąś podświadomą i niewytłumaczalną niechęć do opuszczania okolic domu. Może to zwyczajne lenistwo wywołane ponad trzydziestostopniowym upałem? Zdecydowanie przyjemniej było moczyć nogi w chłodnej wodzie jeziora, niż wybierać się na samotne wycieczki pylistą drogą. Zresztą, wszystko, czego było potrzeba dowozili pani Hance pracownicy owego wiejskiego sklepu. To bardzo wygodny układ, zwłaszcza, że w gospodarstwie nie było samochodu ani motocykla. Za jedyne środki transportu służyły stary rower i dwa konie pasące się zazwyczaj w cieniu drzew wiśniowych.

Z powodu braku innych obiektów obserwacji i wrodzonego lenistwa, pan Krzysztof zmuszony był skupić uwagę na gospodyni. Bardzo szybko odkrył rzecz, która niezwykle go zdziwiła. Gdy tydzień temu przyjechał do tego domu, pani Hanka w kwiecistej chustce na głowie i z niedopałkiem tkwiącym w kąciu jej ust, wydała mu się wulgarnym i paskudnym wiejskim babskiem. Teraz, gdy przyjrzał się jej bliżej zauważył, że nie była aż tak brzydka, jak na początku sądził. Zniknęła gdzieś kwiciasta chustka i chociaż

niedopatek wciąż stanowił nieodłączny element jej twarzy, to sama twarz wyglądała dużo bardziej znośnie, niż ją zapamiętał z pierwszego spotkania. Ba! Była prawie ładna - skóra niemal nie nosiła śladów zmarszczek, a oczy iskrzyły się, jak u młodej dziewczyny. Tylko specyficzna ostrość rysów zdradzała, że wiek pani Hanki oscyluje w okolicach czterdziestki.

Ku wielkiemu zmartwieniu pisarza obiekt jego obserwacji nie odznaczał się niczym nadzwyczajnym. Kobieta doglądała gospodarstwa, chociaż wbrew pozorom nie zabierało jej to zbyt wiele czasu. Bo i chyba nie musiało, skoro pomimo tego wszędzie było czysto, a zwierzęta sprawiały wrażenie zadbanych. Chodziła do lasu na jagody i poziomki, łowiła ryby, robiła przetwory, a często też drzemała na werandzie. Jednym słowem – banał.

- Będę musiał opuścić to miejsce z pustymi rękoma – martwił się Radoszny, popijając wieczorny napar, przyrządzony przez panią Hankę. Twierdziła, że pomagał na nerwy i musiało być w tym coś z prawdy, bo spał po nim, jak niemowlę.

Popatrzył na pustą kartkę papieru i westchnął głęboko. Nic nie przychodziło mu do głowy. Za oknem widać było piękny zachód słońca. Ze złością zmiął arkusz i wyrzucił go przez okno. Przez nieuwagę potracił kubek i wylał jego zawartość. Wściekły chwycił go chcąc pośłać w ślad za kulką papieru, ale powstrzymało go dobre wychowanie i szacunek dla cudzej własności. Energicznie odstawił naczynie, prawie rozbijając je o blat stolika. Wziął do ręki książkę i położył się do łóżka, chcąc ukoić nerwy dobrą lekturą.

Obudził się z twarzą wciśniętą pomiędzy strony. Nic niezwykłego, bardzo często zasypiał w ten sposób. Poczuł pragnienie, ale kubek był pusty. Spojrzał na zegarek. Pierwsza. Pani Hanka pewnie już śpi.

- A niech to! – zaklął w myślach, bo zdawał sobie sprawę, że Sahara w ustach nie pozwoli mu ponownie zasnąć. Po cichutku, żeby nie obudzić gospodyni, zszedł po schodach i chociaż starał się stąpać lekko, miał wrażenie, że w ciszy nocy skrzypienie stopni słychać było aż w pobliskiej wiosce. Na szczęście od strony pokoju pani Hanki nie dochodził żaden dźwięk, co sugerowało, że pomimo jego wyczynów, kobieta śpi, jak kamień.

Gdy wreszcie dotarł do holu, usłyszał męskie głosy.

- Złodzieje! – pomyślał. Rozglądnął się dookoła, szukając potencjalnej broni. Zobaczył szczotkę do podłogi, stojącą w kącie. Cóż, lepsza taka broń, niż żadna. Co dziwne, nawet przez chwilę nie zaświtała mu myśl, żeby uciec - musiał przecież bronić kobiety śpiącej na piętrze.

Uzbrojony, ostrożnie zbliżył się do kuchni. Zerknął do środka jednym okiem, żeby rozeznąć się w sytuacji i oniemiał, a bojowo uniesiona szczotka powoli opadła.

Przy kuchennym stole siedziały cztery osoby i grały w karty. I nie byłoby w tym nic niezwykłego, bo w końcu pani Hanka może grać w karty kiedy chce i z kim chce, gdyby nie wygląd graczy...

Po lewej stronie gospodyni, zwróconej plecami do drzwi, siedział osobnik całkiem nagi, a jego łysa czaszka lśniła w nikłym blasku lampki, stojącej na jednej z kuchennych szafek. Ledwie mógł utrzymać karty w dłoniach, bo przeszkadzały mu w tym bardzo długie i niewątpliwie ostre pazury. Z niedomkniętych ust wystawały mu nieprzyjemnie wyglądające kły. Obok niego na stole leżał talerzyk z kawałkami krwistego mięsa, którymi widocznie od czasu do czasu przekąszał setkę wódki.

Na przeciwko pani Hance siedział mężczyzna postury niedźwiedzia. Długie, splątane włosy i broda pełne igliwia, gałązek i suchych liści, osłaniały całe jego ciało. Przynajmniej tę część, którą widział Radoszny. Olbrzym co chwila pomrukiwał z zadowoleniem.

Po prawej stronie gospodyni siedział człowiek o zielonej czuprynie, ubrany w błękitne szorty i krzykliwą hawajską koszulę. Radoszny mógłby przysiąc, że mężczyzna miał błonę pławną między palcami, w których trzymał karty. Profesor sam się dziwił swojej spostrzegawczości w takich okolicznościach i w tym krótkim ułamku sekundy, zanim uderzająca o podłogę szczotka zwróciła na niego uwagę monstrów..

- Nasze mięsko przyszło – syknęła łysa istota, wyszczerzając kły w makabrycznym grymasie.

- Co robimy? – spytał zaniepokojony zielonowłosy.

- Jak to co? – Pani Hanka powoli odwróciła się w stronę intruza, ukazując nadspodziewanie atrakcyjną twarz. – Zabawimy się – powiedziała, obdarzając go paskudnym uśmiechem.

W Krzysztofa jakby nagle wstąpiły nowe siły. Przerażony rzucił się do ucieczki. Wypadł z domu i pobiegł w kierunku wsi. Co chwilę oglądał się za siebie, lecz księżyc właśnie schował się za chmurami i niewiele mógł zobaczyć. Po kilkunastu krokach potknął się i upadł, uderzając głową o korzeń.

Próbował się podnieść, ale świat za bardzo wirował. W oddali widział kilka par lśniących, czerwonych oczu, które zbliżały się do niego bez zbędnego pośpiechu. Po chwili jednak i je także pochłonęła wszechogarniająca ciemność.

- Panie profesorze! – Jakiś natarczywy głos usiłował dotrzeć do świadomości Radosznego. Zignorował go.

- Panie profesorze! Niech się pan obudzi. – Głos nie dawał za wygraną. Poczuł jak ktoś gładzi go

po czole chłodną dłonią. Z wielkim wysiłkiem uchylił powieki. Zobaczył twarz pięknej dziewczyny. Promienie słońca tańczyły w jej jasnych lokach, otaczając głowę złotą aureolą.

- Jakaś ty cudna – szepnął w uniesieniu. – Twoje szmaragdowe... – Nie dokończył, bo jak żywy stanął mu przed oczyma obraz jarzących się ślepi, które zbliżały się i zbliżały...

Zerwał się gwałtownie. Jęknął, gdy ból przeszył jego czaszkę na wylot. Opadł z powrotem na poduszki. Zaczął jednak przytomniej spoglądać dookoła.

Zauważył, że leży w swoim łóżku, w pokoju na piętrze drewnianego domku stojącego w miejscu zapomnianym przez Boga. Przy łóżku siedzi jego studentka, Maja i patrzy na niego z troską. W drzwiach stoi pani Hanka z dziwnie skruszoną miną. Żadnych krwiożerczych istot w najbliższej okolicy nie ma. Odetchnął z ulgą.

- Jak się pan czuje, profesorze? – spytała dziewczyna.

- Łeb mi pęka – skrzywił się z bólu Radoszny.

- Zaraz temu zaradzimy – uśmiechnęła się i odwróciła w stronę drzwi. – Mamo?

Pani Hanka podała jej kubek.

- Nie będę niczego od niej pił! – zaprotestował stanowczo.

- Spokojnie, profesorze. Mama na czym, jak na czym, ale na ziołach zna się doskonale – uspokajała go dziewczyna. – Gdy pan to wypije, ból przejdzie, jak ręką odjął.

Przełknął nieufnie kilka łyków gorzkiego płynu.

- A teraz niech pan odpoczywa. Nie będziemy już panu przeszkadzać. – Obie wyszły z pokoju.

Radoszny był nieco skołowany. Wygląda na to, że zarówno potwory, jak i szalona ucieczka w nocy, po prostu mu się śniły. Pewnie spadł z krzesła, gdy huśtał się na jego tylnych nogach – tak, jak to miał w zwyczaju, uderzając głową w podłogę. Tylko dlaczego pani Hanka miała taką dziwną minę?

Wiele kwestii nie dawało mu spokoju. Musiał o tym porozmawiać z obiema paniami.

Wstał powoli, nie chcąc spowodować kolejnego ataku bólu i ze zdziwieniem stwierdził, że nie pozostał po nim najmniejszy ślad. Cicho otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Z dołu dochodziły przytłumione odgłosy rozmowy. Wyglądało na to, że Maja robi matce wyrzuty.

Radoszny wiedział, że to nieładnie podsłuchiwać, ale pokusa była nie do odparcia. Zwłaszcza, że w tym domu działały się różne dziwne rzeczy.

- Co ci do głowy strzeliło, żeby tak wystraszyć Krzyśka?! – Maja musiała być bardzo zła.

Z radością zauważył, że ta piękna dziewczyna zdrobniła jego imię. Nie Radoszny, nie Krzysztof, nie profesor, a właśnie Krzysiek. Sprawiało mu to dużą przyjemność.

- Musiał nie wypić ziółek nasennych, które robiłam mu co wieczór. A jak już nas zobaczył, to

pomyślałam, że trochę mocnych przeżyć mu nie zaszkodzi. Ciągłe tylko chodził i narzekał, że brak mu natchnienia. Teraz to będzie miał natchnienie, że ho, ho! – roześmiała się pani Hanka.

- Ale miałaś zaczekać na mnie z tym wszystkim. To ja miałam powoli wszystko mu wyjaśnić. – Maja mówiła do matki z pretensją w głosie.

- A czy to moja wina, że zlaż akurat wtedy, gdy cieliśmy z chłopakami w pokera? Mogłaś wrócić wcześniej, a nie teraz narzekać.

Zapadła ciężka cisza.

- Poza tym, to i tak od jakiegoś czasu dziwnie mi się przyglądał. Niedługo zacząłby zadawać kłopotliwe pytania dotyczące mojego wyglądu, więc z tobą czy bez ciebie, to i tak był najwyższy czas, żeby się dowiedział – oświadczyła pani Hanka.

Dopiero teraz do niego dotarło, że faktycznie gospodyni wyglądała dzisiaj nie jak matka Mai, ale jak jej starsza siostra. Wcześniej, otumaniony bólem głowy, nie zwrócił na to uwagi.

- Zresztą – kontynuowała pani Hanka – możesz już zacząć mu tłumaczyć, bo właśnie stoi na schodach i podsłuchuje.

Złapanemu na gorącym uczynku Radosznemu, nie pozostało mu nic innego, jak zejść na dół.

Radoszny i Maja szli powoli w stronę wioski. Z daleka widać było dzwonnice starego kościoła.

- To co chciałby pan wiedzieć, profesorze? – przerwała milczenie dziewczyna.

- Wszystko – powiedział szorstko Radoszny.

- Niełatwe zadanie – westchnęła dziewczyna. – Ale postaram się to jak najlepiej wytłumaczyć.

Przez chwilę zastanawiała się, od czego zacząć.

- Chcę pana ostrzec, że z powodu tego, co pan usłyszy, może mnie pan wziąć za wariatkę.

- Proszę zaczynać – rzucił niecierpliwie pisarz.

- Dobrze. – Maja wzięła głęboki oddech. – Jak pan już zauważył, moja matka to trochę dziwna osoba.

- Delikatnie mówiąc – wtrącił Radoszny z przekąsem.

- Kiedy pan przybył nie była najpiękniejsza, prawda? – spytała.

- Nie chcę być niegrzeczny, ale prawdę mówiąc, to zastanawiałem się, jak ktoś tak brzydki może mieć tak uroczą córkę, jak pani.

- Ale teraz zauważył pan zmiany?

- Trudno byłoby nie zauważyć. – Wzruszył ramionami pisarz. – Teraz obie niewiele się różnicie.

- Otóż to. Bo widzi pan... – Maja nie bardzo wiedziała, jak mu to powiedzieć. - Ona nie jest tak do końca człowiekiem.

- Co?!

- Moja matka jest częściowo człowiekiem, a częściowo nimfą – wyjaśniła. - Jej natura ściśle powiązana jest z księżycem i razem z nim to przybywa jej urody, to ubywa. Jeszcze kilka dni, a sam nie będzie pan mógł od niej oderwać oczu. A potem znowu stanie się starą, złośliwą babą w kwiciastej chustce.

- Ma pani bujną wyobraźnię – roześmiał się nieco zakłopotany Radoszny, zastanawiając się jednocześnie, czy dziewczyna z niego żartuje, czy nie jest do końca zdrowa na umyśle. – Czuję się, jakbym czytał kolejne pani opowiadanie.

- To jak pan wytłumaczy nagłe odmłodnienie mojej matki? – spytała nieco urażona dziewczyna.

- Sam nie wiem – przyznał pisarz. – Może jakaś kuracja kosmetyczna, a może planowałyście od początku pozartować ze mnie i wcześniej pani matka miała charakteryzację na twarzy?

Popatrzyła na niego z politowaniem.

- Podobnie, jak ci osobnicy przy kuchennym stole? – spytała złośliwie.

- Sama pani przyzna, że to brzmi sensowniej – obstawał przy swoim.

- Dobrze. – Maja podniosła ręce w geście rezygnacji. – Niech panu będzie, że to charakteryzacja. Przyjmijmy jednak przez chwilę, że to, co mówię, jest prawdą. Jest pan pisarzem, więc nie powinno to panu sprawić większych trudności.

- Zgoda. Jednak pani fabuła ma pewne luki – zauważył.

- Jakie? – spytała z ciekawością.

- Ludzie w wiosce zauważyliby jej przemiany.

- Niekoniecznie. – Uśmiechnęła się zagadkowo. – Moja matka oficjalnie występuje w dwóch osobach – w brzydkiej fazie jako matka, a w pięknej jako własna córka i moja siostra. Poza tym ona rzadko opuszcza okolicę domu, a wszystko, czego jej potrzeba, zamawia telefonicznie. Jak pan widzi, cywilizacja zawitała i do nas. Zresztą – wzruszyła ramionami – nie zna pan ludzi na wsi. Matka jest tutaj swoja, chociaż mają ją za czarownicę. Chodzą do niej po radę, po zioła, a czasami, w skrajnych przypadkach, po zaklęcia urodzaju czy odegnania deszczu. Ludzie dużo jej zawdzięczają, a z drugiej strony się jej boją. Ta specyficzna mieszanka lęku i podziwu wystarcza, by nikt przeciwko niej złego słowa głośno nie powiedział.

- A byli tacy, co próbowali? – spytał Radoszny nie chcąc nawet przed sobą przyznać, że wciąga go ta historia.

- Byli – potwierdziła dziewczyna z jakimś dziwnym błyskiem w oczach.

- Co to za ludzie i co się z nimi stało?

- Różni. Znikli. – Wyglądało na to, że Maja nie miała ochoty kontynuować tego tematu. Zatopiona we wspomnieniach, uśmiechała się z ponurą satysfakcją.

- A tutejszy proboszcz? – spytał Krzysztof, wskazując kościół, powoli wyłaniający się spomiędzy drzew.

- To człowiek mądry i rozsądny – stwierdziła z pełnym przekonaniem Maja. – Gdy objął tę parafię, matka odbyła z nim długą rozmowę, zakończoną obopólnym porozumieniem.

- Wygodne – podsumował Radoszny.

- Nawet pan nie wie, jak bardzo – zgodziła się dziewczyna.

- A co to były za stwory, które zobaczyłem w nocy w kuchni?

- O, tych, to pan zna. – Mówiąc to skrzyła w stronę cmentarza leżącego opodal kościoła. Zeszli z drogi na ścieżkę, biegnącą pośród rozgrzanej upałem łąki. Jej oszałamiający zapach przeszkadzał Radosznemu w skupieniu myśli.

- Znam ich? – spytał zdziwiony.

- Ależ tak. Z moich opowiadań. – Dziewczyna zrywała rosnące przy drodze polne kwiatki. – Ta trójka to strzygoń Ambroży, Dziad Borowy i wodnik Szuwarek. – Wybuchnęła śmiechem, widząc jego minę. – Nie, on tak naprawdę nie nazywa się Szuwarek. To ja go tak nazywałam w dzieciństwie, po tym, gdy obejrzałam pewną starą bajkę. Wodnik nosi zawsze takie imię, jak nazywa się jego jezioro. W tym wypadku jest to Lel – wyjaśniła pisarzowi.

- Żartujesz ze mnie? – spytał podejrzliwie.

- Ależ skąd. – Beztrosko wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę cmentarza.

- A dlaczego gonili mnie w nocy? – Zrównał się z nią po chwili.

- Och, trochę im się nudziło i chcieli się zabawić. – Machnęła lekceważąco ręką. - Ale nie powinni byli tego robić – mruknęła. – Dla własnego dobra.

- To znaczy, że cały ten czas nic mi nie groziło? Że to byli przebrani ludzie? – spytał z ulgą w głosie Radoszny.

- Nie. – Maja po raz pierwszy popatrzyła mu prosto w oczy. – To był prawdziwy strzygoń, dziad borowy i wodnik. Gdyby pana dopadli, to rozerwaliby na strzępy, a nie zrobili tego, bo był pan pod moją ochroną.

Pisarz uśmiechnął się zakłopotany, nie wiedząc, jak zareagować na te słowa. To wszystko to przecież tylko opowieść, ale jednak w nocy coś za nim biegło. No, chyba, że gospodyni uraczyła go na kolację grzybkami halucynogennymi i po nich miał tak realistyczne sny.

- Sam nie wiem... – zaczął, ale Maja szybko mu przerwała.

- Wystarczy. Znudziła mnie twoja ciągła niewiara, pomimo dowodów i argumentów. – Jej głos był twardy i ostry, jak nóż, a usta skrzywione w grymasie zniecierpliwienia. Wyglądała zupełnie inaczej niż przed chwilą. - Lepiej, żebyś zaczął wierzyć w to, co usłyszałeś przed chwilą, bo inaczej możesz sam sobie wyrządzić jakąś krzywdę. A potrzebny mi jesteś zdrowy.

Zniknęła gdzieś słodka blondynka, a na jej miejscu stała istota o spojrzeniu twardym, jak stal. Pionowe źrenice wpatrywały się w niego z niesamowitą, chorobliwą intensywnością, która nie pozwoliła mu odwrócić wzroku. Owady umilkły, a dookoła zapadła martwa cisza. Radoszny poczuł, jak całe jego ciało sztywnieje, a przenikliwy chłód pełnie powoli w kierunku serca. Miał wrażenie, że lodowe ostrza wbijają się w jego kości i mięśnie, rozrywając je na drobne kawałki. Krzyk przerażenia uwiązał mu w gardle.

Nagle wszystko minęło. Pszczoły i trzmiele znów brzęczały latając dookoła, spomiędzy traw słychać było cykanie świerszczy, a przed nim stała śliczna i niewinna dziewczyna, zupełnie niepodobna do wązookiej zjawy sprzed kilku chwil. Maja, śmiejąc się wesoło, ruszyła wzdłuż starego muru cmentarnego.

- Chyba mam jakieś przywidzenia z tego gorąca – pomyślał Radoszny. – Albo to jeszcze pozostałość po urazie głowy.

Poszedł za dziewczyną, ale nie mógł pozbyć się wrażenia, że przyjeżdżając tutaj wpadł w jakąś przemyślną pułapkę.

- Oto miejsce spoczynku Ambrożego. – Maja wskazała na niewielki, porośnięty trawą pagórek. Na pierwszy rzut oka Radoszny wziął go za nierówność terenu, ale teraz, po przyglądnięciu się, uznał go za bardzo starą mogiłę. Jak można było się spodziewać, leżała poza murami cmentarza.

Maja położyła kwiaty na mogile.

- Ambroży, pokaż się – rozkazała.

Po dłuższej chwili z pobliskich krzaków usłyszeli niezadowolone pomrukiwanie. Spomiędzy gałęzi wyłoniła się przerażająca głowa strygonia.

Radoszny krzyknął i odskoczył.

- Po cholerę mnie budzisz w taki żar? – warknął Ambroży do dziewczyny.

Nagle gwałtownie się oziębiło. Pisarzowi wydawało się nawet, że gałązki dookoła głowy potwora pobielały od szronu. Ale to było niemożliwe! Przecież jest środek lata! Zaraz jednak przypomniał sobie przenikliwie zimno, które sparaliżowało go zaledwie kilkanaście minut temu. Spojrzał na kryjącego się w cieniu potwora, którego istnienie również zaprzeczało zdrowemu rozsądkowi i postanowił nie dziwić się niczemu.

Ambroży pobałdł.

- Maja, słoneczko, nie denerwuj się. Przepraszam – szybko powiedział strzygoń. – To tylko taki żart. Przecież wiesz, że zawsze cieszę się, gdy mogę cię zobaczyć. – Usiłował się uśmiechnąć, ale było to trudne zadanie dla kogoś, kto ma usta pełne ostrych, długich zębów. – Tak więc, co cię do mnie sprowadza?

Gałązki odtajały.

- To jest Krzysztof Radoszny – odezwała się udobruchana dziewczyna, wskazując na stojącego obok niej mężczyznę. – Miałaś już okazję go poznać i to raczej w niemiłych dla niego okolicznościach – dodała groźnie.

- Ech... Takie tam... – Strzygoń z zakłopotaniem podrapał się szponiastą dłonią po głowie. – Trochę pożartowaliśmy z chłopakami... – Rzucił okiem na Radosznego. – Mam nadzieję, że się pan nie gniewa, profesorze?

- Nie, skądże znowu... – wyjąkał pisarz, który pogodził się już z faktem, że widocznie świat jest nieco inny, niż mu się wcześniej wydawało.

- Wiedzieliśmy wszyscy, że ma pan problemy z weną twórczą, więc zafundowaliśmy panu noc pełną wrażeń. Nie przypuszczaliśmy, że tak to się nieprzyjemnie dla pana skończy – tłumaczył się Ambroży.

- Nic nie szkodzi. To rzeczywiście była jedna z najciekawszych nocy w moim życiu – uśmiechnął się krzywo Radoszny. Trudno rozmawiać z kimś, kto niedawno mówił o nim „mięsko”.

- Dobrze, że wyjaśniliście sobie tę kwestię – ucięła rozmowę Maja. – Mam nadzieję, że to był pierwszy i ostatni raz. – Mówiąc to spojrzała na strzygonia wzrokiem, od którego znów się oszronił.

- Jasne! Ja go przecież nawet lubię – zadeklarował od razu stwór. Jego uśmiech wyglądał przerażająco.

Maja odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu. Radoszny i Ambroży pomachali do siebie na pożegnanie, a na pysku strzygonia profesor dostrzegł wyraźną ulgę.

W milczeniu wracali tą samą ścieżką pomiędzy łąkami.

Podobnie sprawa wyglądała z wodnikiem, który z miejsca oświadczył, że do głupiego kawału

namówili go strzygoń i dziad borowy. On nie chciał, ale go zmusili. Maja nie zwróciła uwagi na jego tłumaczenia.

- Jeszcze raz, Lelu. Jeszcze raz... – Odeszła, nie kończąc zdania. Wodnik głośno przetłknął ślinę i zniknął w głębinie jeziora. Radoszny ruszył za dziewczyną. Idąc zastanawiał się nad tym, czy nie pomylił się w ocenie sądząc, że jest tak naiwna, na jaką wygląda. Być może, z jakichś bliżej nieznanym mu powodów, za taka właśnie chce uchodzić w jego oczach. Tylko dlaczego? Czas pokaże. Zdawał sobie też niejasno sprawę z tego, że im dłużej przebywa w towarzystwie ślicznej studentki, tym mocniej działa na niego jej urok.

Do dziada borowego nie poszli, bo, jak poinformowała Maja, był teraz w swojej dziennej postaci – w ciele wielkiego niedźwiedzia, co wykluczało jakakolwiek sensowną rozmowę.

- I co? Teraz mi pan wierzy? – spytała dziewczyna, patrząc na Radosznego tryumfalnie.

- Umysł wciąż się opiera, ale oczy widziały swoje – westchnął w zamyśleniu profesor. – Wygląda na to, że mówiła pani najszczerzą prawdę. Proszę przyjąć moje przeprosiny za to, że nie potraktowałem pani poważnie.

- Przyjmuję. – Maja sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej, że podszedł do tego tak spokojnie.

Słońce stało już nisko, gdy wrócili do domu po długim spacerze. Po kolacji Maja poradziła mu, aby poszedł spać – nie wolno było zbyt nadwierać rozbitej głowy. Profesor zasnął nie mogąc przestać myśleć ani o dziewczynie, ani o nowych dziwnych znajomych.

Obejmowały go smukłe ramiona. Jakieś gibkie ciało przytulało się do niego. Gładził dłońmi delikatną skórę, wdychał słodki zapach włosów i całował miękkie usta. Radoszny już dawno nie czuł się tak dobrze. Chciał odgarnąć długie pukle z twarzy i złapać głębszy oddech, gdy zorientował się, że nie może ruszyć rękami skrępowanymi silnym, jak stal uściskiem. Zapach robił się coraz bardziej intensywny, aż Radoszny zaczął się dusić. Usiłował wyrwać się, walczył o oddech, ale nie mógł nawet drgnąć. Czuł, jak spadając w głęboką czeluść, traci świadomość.

Profesor obudził się zlany potem. Nie pamiętał, o czym śnił, ale na pewno nie było to nic przyjemnego. Za oknem świeciło poranne słońce.

W samych gatkach zszedł do kuchni po szklankę wody. Ciekawy był, czy tej nocy potwory też przyszły na partyjkę pokera. Doszedł jednak do wniosku, że gdyby nawet w kuchni odbywała się dzika orgia, to tej nocy spał zbyt mocno, żeby cokolwiek go obudziło.

W kuchni natknął się na jasnowłose zjawisko - i nie była to Maja. Ogarnęło go przerażenie, gdyż zdawał sobie sprawę, że nie ma już ciała młodzieniaszka.

Chciał umknąć chyłkiem, ale było już za późno.

- Pan Krzysztof! – zawołało zjawisko. – Wcześniej pan dzisiaj wstał.

Radoszny zdębiał. Ten lekko schrypnięty głos był mu doskonale znany i należał do pewnej starej, paskudnej baby, która wynajmowała mu pokój. Teraz stara baba wyglądała na młodą ślicznotkę, a w jej głosie wyraźnie pobrzmiwały erotyczne nutki.

Pisarz dłuższą chwilę otrząsał się z oszołomienia. To prawda, że wczoraj robiła wrażenie nieco starszej, niż Maja, ale równie ponętnej istoty. Dzisiaj jednak, gdyby chciała, potrafiłaby uwieść każdego mężczyznę samym spojrzeniem. Przypomniało mu się określenie, którego użył kiedyś jeden z jego przyjaciół, opisując kobietę niezwykle pociągającą, lecz w specyficzny, pozbawiony wulgarności sposób. FF - fabryka feromonów. Teraz pasowało, jak ulał.

- Dzień dobry, pani Hanko – wymamrotał.

- Przez cały dzień może pan szukać natchnienia, ale proszę pamiętać, że wieczorem jest pan zajęty. – Uśmiechnęła się tak, że pod Radosznym ugięły się nogi. – Gdy się ściemni urządzimy wielkie ognisko w sadzie. Proszę nie zapomnieć!

- Nie zapomnę... – wyszeptał, patrząc, jak go mijają w drodze do wyjścia.

- Acha. Fajne gatki! – Krzyknęła już z ganku i roześmiała się, a w jej śmiechu można było usłyszeć dobrze mu znaną nutkę złośliwości.

Radoszny zawstydzony pomknął do swojego pokoju.

Cały dzień spędził na szukaniu natchnienia, jak to eufemistycznie określiła pani Hanka, czyli na kręceniu się po okolicy i pogawędkach. Nigdzie nie spotkał ani matki, ani córki, jednak udało mu się znaleźć Leleka, gdy wygrzewał się na mieliźnie.

- Musisz być naprawdę dobry, skoro Majka chce, żebyś poznał jej rodzinę – zaczął rozmowę Lelek.

- Ależ skąd! Ja tutaj tylko wynajmuje pokój – zaproponował Radoszny.

- Tak, tak... – Wodnik uśmiechnął się złośliwie. – A nie dziwi cię to, że ty – osoba zupełnie obca, dowiadujesz się o najskrytszych sekretach tej okolicy?

Rzeczywiście, to było trochę dziwne. Pisarz już od jakiegoś czasu zdawał sobie sprawę, że coś tu

nie gra.

- Powiesz mi, o co chodzi?- spytał wodnika.

- Człowieku! – Oburzył się Lelek. – Gdybym ci coś więcej powiedział, to by mnie Majka ze skóry obdarła. I tak już powiedziałem za dużo. A na twoim miejscu zwracałbym większą uwagę na sny. Cześć! – Mówiąc to, zanurkował w zieloną toń jeziora.

Radoszny zastanowił się nad słowami wodnika i powziąwszy decyzję, poszedł do sklepu w wiosce. Ze zdziwieniem zauważył, że ludzie starają się go unikać. Dziadkowie z ławeczki pod sklepem dyskretnie się ulotnili, a stare plotkarki odeszły od swoich płotów i tylko ukradkiem wyglądały zza firanek.

Radoszny nie wiedział, co o tym myśleć. Kupił butelkę wódki i dwa plastikowe kubki u zdenerwowanej ekspedientki i spacerkiem poszedł w stronę kościoła. Koło cmentarza skręcił i już po chwili stał przy mogile strzygonia.

- Ambroży – powiedział Radoszny przyciszonym głosem. Odczekał chwilę, ale nic się nie stało.

- Ambroży! – zawołał. Dalej nic.

- Ambroży!!! – ryknął ile sił w płucach pisarz.

- No i co się tak drzesz? Jeszcze mi grabarza na łeb ściągniesz. – Usłyszał rozzłoszczony głos z krzaków. Po chwili spomiędzy liści wyglądnęła paskudna twarz strzygonia.

- Pogadać chcę – usprawiedliwił się mężczyzna.

- A kwiatki masz? – zapytał rozdrażniony Ambroży.

Radoszny pomachał mu przed nosem butelką.

- A to co innego! – Oblicze potwora rozpogodziło się. – Właż pan, panie pisarz, do moich chaszczy.

- A nie możesz przyjść tu do mnie? Więcej miejsca – zasugerował profesor, bo wciąż nie do końca ufał tej paskudnej istocie.

- Czy cię pogięło, Krzysiu? – obruszył się Ambroży. – Na słońcu zaraz by mnie szlag trafił.

- No, skoro tak... – Radoszny wgramolił się między gałęzie. W gęstwinie stał pokaźny pagórek, w którego boku ziała spora jama. Strzygoń zaszył się w niej, chroniąc się przed palącymi promieniami słońca.

- A ty nie powinienes być w dzień w grobie? – spytał trochę zdziwiony pisarz.

- No, właśnie jestem. – Objął Ambroży. – Tamta mogiła to tak dla zmyłki. – Machnął pogardliwie szponiastą łapą. – Na wypadek, gdyby ktoś nadgorliwy chciał mnie przygwoździć do trumny. – Zarechotał ze swojego żartu, a Radosznemu przypomniało się przeczytane kiedyś zdanie, że przebicie gwoździem czaszki, to jeden ze sposobów na uśmiercenie strzygonia.

- To dlaczego mi zdradzasz prawdziwe miejsce swojego pochówku? – spytał.

- Ty to co innego. Jesteś już prawie w rodzinie – wyjaśnił potwór.

- W rodzinie? – Pisarz popatrzył na niego podejrzliwie.

- A, zaraza na ten mój długi ozór! – zganiał sam siebie strzygoń.

Radoszny westchnął ciężko i odkręcił butelkę. Zdecydował się zagrać w otwarte karty. Wlał wódkę do kubeczków i patrząc na Ambrożego, powiedział spokojnie:

- Nie wiem, co się tu, do jasnej cholery, dzieje, ale najwyraźniej dotyczy to mojej osoby. Mam dosyć błędzenia, jak dziecko we mgle. Powiedz mi, jakie macie wobec mnie plany. Chcecie mnie złożyć w ofierze czy co? – Pisarz błagalnie patrzył w oczy strzygonia. Ten zachichotał.

- W pewnym sensie można by to i tak nazwać. – Był wyraźnie rozbawiony, ale szybko spoważniał, gdy spojrzał na Radosznego.

- Widzisz, Krzysiu, fizycznie, to ci raczej nic nie grozi. No, chyba, że się urzniesz i spadniesz ze schodów. – Westchnął ciężko. – Nie mogę ci nic więcej powiedzieć, bo mi Majka łeb urwie. I tak mnie nie lubi – dodał z przekąsem i pociągnął tyk trunku. Sapnął i uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Czyli to Majka coś planuje?

- Planuje? – Szyderczo uśmiechnął się stwór. – Ona już dawno zaplanowała, a teraz po prostu wyczekała odpowiedni moment.

Pisarz popatrzył na rozmówcę, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli. Strzygoń wychylił kubek do dna.

- A co mi tam – stwierdził po krótkim zastanowieniu. – Przecież i tak nie żyję, gorzej nie będzie.

Zwrócił się w stronę Radosznego.

- Dobra. Co nieco ci powiem – zgodził się. – Ale nie wszystko.

- Dobre i to. – Profesor nalał Ambrożemu wódki.

- Zaczęło się od tego, że Majka przeczytała twoją książkę, Krzysiu. Tę, za którą dostałeś tyle nagród – wyjaśnił. – Wszystkim o tobie mówiła, jaki to jesteś inteligentny, wrażliwy i w ogóle. Wracając do tematu, to właśnie wtedy postanowiła, że zostaniesz jej mężem. Pojechała do miasta i zaczęła chodzić na twoje wykłady. Gdy poznała cię bliżej, tylko utwierdziła się w powziętej decyzji. Żeby cię zainteresować, napisała te historyjki o nas. A tak na marginesie, to wszystkie są prawdziwe – zaznaczył. – Ona je tylko spisała.

- Ta o wężu błotnym też?! – Wykrzyknął z niedowierzaniem Radoszny.

- Też – zgodził się z powagą strzygoń.

- A ta o sabacie upiorych nad jeziorem? – pytał coraz bardziej podekscytowany pisarz.

- Ta zwłaszcza. – Ambroży uśmiechnął się lubieżnie na samo wspomnienie.

Pisarz z wrażenia opróżnił kubek i napełnił go ponownie. Teraz, upewniony, co do natury zainteresowania, jakie okazuje mu Maja i jej rodzina, odprężył się nieco. Przez czterdzieści siedem lat skutecznie unikał małżeństwa, więc i tym razem nie pozwolił się usidlić, choćby potencjalna panna młoda była tak olśniewająca, jak Maja. Pochlebiało mu jednak, że zainteresowała się właśnie nim, chociaż tylu młodych i przystojnych mężczyzn chodzi po ziemi.

Oczarowała ją moja inteligencja i urok osobisty, pomyślał, a jego ego urosło do rozmiarów dobrze nadmuchanego balonu.

Radoszny spędził z Ambrożym miłe popołudnie, wypytując go o szczegóły przygód, w których stwór brał udział.

Jednak każda butelka ma dno, więc po dwóch godzinach pożegnał się ze strzygoniem i nieco chwiejnym krokiem ruszył do domu.

Obudziły go chóralne śpiewy za oknem. Leżał, wpatrując się w ciemność i zastanawiając się, kto, u licha, tak się wydziera? Musiał zdrzemnąć się po powrocie od Ambrożego, bo wciąż miał na sobie ubranie. A przecież położył się tylko na chwilę, bo było tak gorąco i szumiało w głowie.

Do pokoju wpadła Maja.

- Krzysiu! Obudź się, bo już prawie wszystko gotowe! – zawołała radośnie od progu.

- Gotowe? Do czego? – spytał półprzytomnie Radoszny.

- Sam zobaczysz. To niespodzianka! – roześmiała się i już chciała wybiec, ale Radoszny złapał ją za rękę.

- Maju – zaczął. – Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Popatrzyła na niego zdziwiona, ale usiadła na brzegu łóżka.

- Dlaczego chciałaś, żebym tutaj przyjechał? Żebym poznał te wszystkie niesamowite tajemnice i dziwne istoty? – Wpatrywał się w kontur jej twarzy, oświetlony wpadającym przez okno blaskiem księżyca.

- Przecież nie mogłeś pisać, a ja chciałam ci pomóc. Wiedziałam, jakie to dla ciebie ważne.

- A czego chcesz w zamian? – spytał.

- Proszę, proszę! – Dziewczyna roześmiała się szyderczo. Głos jej stwardniał, a po wcześniejszym cieple nie było śladu. – Szybko się uczysz – dodała z uznaniem.

- W podaniach ludowych magiczne istoty nie robią niczego za darmo. A ty niewątpliwie do takich istot należysz – stwierdził.

- Nie mylisz się w żadnej z obu tych spraw. Jesteś inteligentny, tak jak podejrzewałam. I właśnie dlatego cię wybrałam. – Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Więc czego chcesz w zamian? – Radoszny nie ustępował.

- Ciebie – odparła szczerze. – Będziesz moim mężem. A w zamian za to natchnienie nie będzie cię opuszczać do końca życia.

- Jesteś bardzo piękną kobietą i pochlebia mi twoje zainteresowanie, ale ja nie chcę się żenić. – Zdawał sobie sprawę, że to ją może zranić, ale wolał, aby nie było między nimi więcej niedomówień.

- Już trochę za późno, profesorku. – Kpiąco patrzyła mu w oczy.

- Przecież nie zgodziłem się na taki układ – przypomniał jej Radoszny.

- Ależ, owszem, zgodziłeś się. – Jej zęby błysnęły w drapieżnym uśmiechu. – Pozwól, że ci przypomnę, jak kiedyś, gdy zabrałeś mnie po zajęciach na kawę i słuchałeś moich opowieści o tym, jak znajduję natchnienie w rodzinie i przyjaciółach, odpowiedziałeś, że oddałbyś wszystko, żeby znów móc tak łatwo pisać.

Pisarza ogarnęło przerażenie. Nieświadomie, podczas niezobowiązującej rozmowy, sam zaproponował takie rozwiązanie.

- Nie mówiłem poważnie! To była tylko gra słów! – bronił się.

- Niemniej słowo wypowiedziane jest zobowiązujące. Nawet to rzucone przypadkiem, a ty, na dodatek, przypieczętowałeś układ uściskiem dłoni. - Wzrok Mai wwiercał się w jego oczy. Dałby sobie głowę uciąć, że widzi przed sobą hipnotyzujące źrenice gada, ale to przecież niemożliwe! Lecz czy po tym wszystkim, czego tu doświadczył, istnieje jeszcze w jego słowniku wyraz "niemożliwe"?

Zerwał się z łóżka, chcąc uciec jak najdalej.

- Siadaj. – Głos dziewczyny smagnął go jak bat. Usiadł, choć wcale nie chciał. Jego ciało najwyraźniej przestało go słuchać.

- Zaraz zejdziemy na dół, a ty będziesz zachowywał się grzecznie. Nie chcę, żebyś zepsuł czymś nasz ślub – wycodziła zimno jego do niedawna ulubiona studentka.

Chciał zaprotestować, ale słowa nie mogły mu przejść przez gardło.

- Transakcja, to transakcja. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Teraz należysz do mnie, moja zapłato, bo przecież ja swoją część umowy wypełniłam.

Z przykrością musiał się z tym zgodzić. Jego głowa aż kipiała od nowych pomysłów, które tylko czekały na to, by przelać je na papier. Ale nie za taką cenę!

- Chodź. Musimy już iść, bo nie chcę, żeby tato czekał – ponagliła go. I znów, bez udziału woli jego ciało posłusznie podreptało za Mają.

W sadzie płonęło wielkie ognisko, a dookoła niego płąsało mnóstwo niezwykłych istot. Dziewczyna wzięła Radosznego za rękę i poprowadziła w stronę największej grupy. Mijał po drodze Ambrożego, który ze współczuciem poklepał go po plecach, Lelka tańczącego ze stadem nimf i kilkanaście innych, nie znanych mu stworów.

Nagle zatrzymali się. Przed nimi stała postać, na widok której pisarz odczuł ukłucie zawiści. Wysoki mężczyzna, ubrany tylko w jeansy, podszedł do niego bliżej. Miał długie, opadające na ramiona, brązowe włosy, smukłe, dobrze umięśnione ciało i twarz, która była kwintesencją męskiej urody. Przenikliwymi oczyma wpatrywał się w pisarza. Po chwili roześmiał się głośno i pocałował stojącą obok kobietę, w której Radoszny rozpoznał odmienioną panią Hankę.

- Nasza córeczka wreszcie znalazła sobie męża! – Mężczyzna ryknął radośnie, usiłując przekrzyczeć panujący dookoła gwar.

- Tato jest królem okolicy i on da nam ślub – Maja mruknęła pisarzowi do ucha wyjaśnienie.

- Kochanie, tylko dlaczego on jest taki brzydki? – spytał z niesmakiem król. – I stary – dodał po chwili. – Pewna jesteś, że to właśnie jego chcesz?

- Ale jest za to inteligentny i bardzo wrażliwy – broniła wybranka.

- Daj spokój – skarciła męża pani Hanka. – Dziewczyna sobie go upatrzyła i już. Ja przecież też jestem brzydka w trakcie nowiu księżycy.

- No, tak, ale ty w końcu piękniejesz przed spotkaniem ze mną – zaznaczył król.

- Znudziłeś mnie już tym gadaniem, próżna istoto. Daj im ten ślub i idziemy się bawić – ucięła dyskusję pani Hanka.

- Mama ma rację! Nie kombinuj! – Rozzłościła się dziewczyna.

- Już dobrze, dobrze... – zgodził się szybko król. Najwidoczniej chciał mieć ten wieczór wolny od babskiego narzekania. - W obliczu sił natury i w drodze uczciwej wymiany, daję ci córko tego mężczyznę za męża – powiedział uroczyście do Mai.

Rozległy się wiwaty.

Co do uczciwości wymiany, to Radoszny miał pewne wątpliwości, ale i tak nie mógł nic powiedzieć.

Na spotkanie autorskie Radosznego przybył tłum. Padały różne pytania na temat jego najnowszej książki, która bardzo szybko stała się bestsellerem i błyskawicznie zniknęła z półek księgarń. Ale tylko jedno z nich wywołało u pisarza pewną nerwowość.

- Czy rzeczywiście w książce opisał pan rodzinę swojej żony? – spytał młody mężczyzna.

- Ależ skąd! – zaprzeczył energicznie Radoszny. – To czysta fikcja literacka.

Zerknął w stronę siedzącej w kącie sali ślicznej blondynki, która dyskretnie pogroziła mu palcem.